Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

NR 84 (2784) | PIĄTEK 19 października 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

UCZNIOWSKIE WYKOPKI W WIECZFNI

Początkowo nic nie widać na odległość kilku kroków. Pola toną w gęstej mgle. Z daleka słychać narastający turkot maszyny i na drogę wyjeżdża kopaczka. Za nią z mgły wyłaniają się drobne figurki ludzkie. Każda z nich posuwa się własną redliną wybierając ziemniaki z rozkopanej przez maszynę ziemi. Kosz niesiony w ręku staje się coraz cięższy i wypełnia się całkowicie przy końcu pola. Tam zsypuje się ziemniaki na kopce lub od razu na przyczepę ciągnika. Trzeba się śpieszyć, żeby skończyć wykopki przed nastaniem przymrozków.

C. d. na str. 3

ZIEMNIAKI - do kosza!

Rys. H. J. Chmielewski

Odznaka honorowa Biura Młodzieżowych Patentów.

KIEDY WYNALAZCA MA 9 LAT...

POJAZD na poduszce magnetycznej, śmigło rozkładane, rozciągliwa smycz dla psa, plecak-panterka, śrubokręt z zapadką, „sztormowe" pudełko do zapałek — to wzory użytkowe noszące cechy wynalazku, wykonane przez dziewczęta i chłopców w wieku od 9 do 13 lat.

14-latki prezentują m. in. szczoteczkę do zębów z pojemnikiem na pastę, cyrkiel do rysowania na tablicy szkolnej, automat do przełączania źródeł zasilania świateł w rowerze...

Młodzi wynalazcy od 15 do 19 lat to już „wyższa szkoła myśli technicznej", bo proponują np. budzik dla głuchoniemych, grzejnik elektryczny do szyb, telefon sieciowy, pokojową antenę telewizyjną, czy zabezpieczenie koła roweru przed wypadnięciem z widelca.

C. d. na str. 4–5

„MINIMA"

Zatłoczenie ulic wielkich miast zmusza konstruktorów do opracowywania modeli coraz mniejszych samochodów. W Paryżu podano, że w czasie jesiennego salonu samochodowego zostanie zademonstrowany wóz pod nazwą „Minima", który jest o 57 cm krótszy od „Fiata 500". Samochód będzie rozwijał szybkość ponad 100 km/h. Dwuosobowy „Minima" posiada bardzo lekką karoserię z tworzywa sztucznego. (jk)

DAREK ZŁOWIŁ 2-METROWEGO SUMA!

Niezwykłych emocji doznał 14-letni Darek Filipski z Wilczogóry w powiecie Konin. Darek wraz ze swym kuzynem, 13-letnim Piotrkiem Kłanieckim, wybrał się łódką na pobliskie jezioro Wilczyńskie na ryby. Po kilkakrotnym zarzuceniu spinning potężnie drgnął, a kij bambusowy wygiął się do granic wytrzymałości. Oczom chłopców ukazał się ogromny łeb suma. Darek, zachowując maksimum ostrożności, postanowił holować rybę do brzegu. Jednak po przybiciu łodzi do brzegu zdobycz okazała się tak wielka, iż chłopcy nie byli w stanie wyciągnąć jej na ląd. Potrzebna była pomoc. Po przeszło godzinnym zmaganiu na mieliźnie, wyciągnięto z wody wspaniały okaz suma. Ryba miała 1 m 90 cm długości i ważyła 35 kg. (jk)

SAMOCHODY „ŚWIATA MŁODYCH"

„MOTOROWER NA CZTERECH KOŁACH"

Tak nazywają producenci użytkownicy samochód Rallye 2 Simca. Doskonale trzyma się nawierzchni, łatwy w kierowaniu. Podobno bardzo wytrzymały na trudy jazdy w deszczu i śniegu. Dane techniczne: silnik o mocy 82 KM, szybkość 100 km/h osiąga w 11 sek. od momentu startu, a 160 km/h — w ciągu 24 sek. Szybkość maksymalna — 170 km/h. Spala 8—9 litrów paliwa na 100 km. Zbiornik paliwa o pojemności 50 litrów.

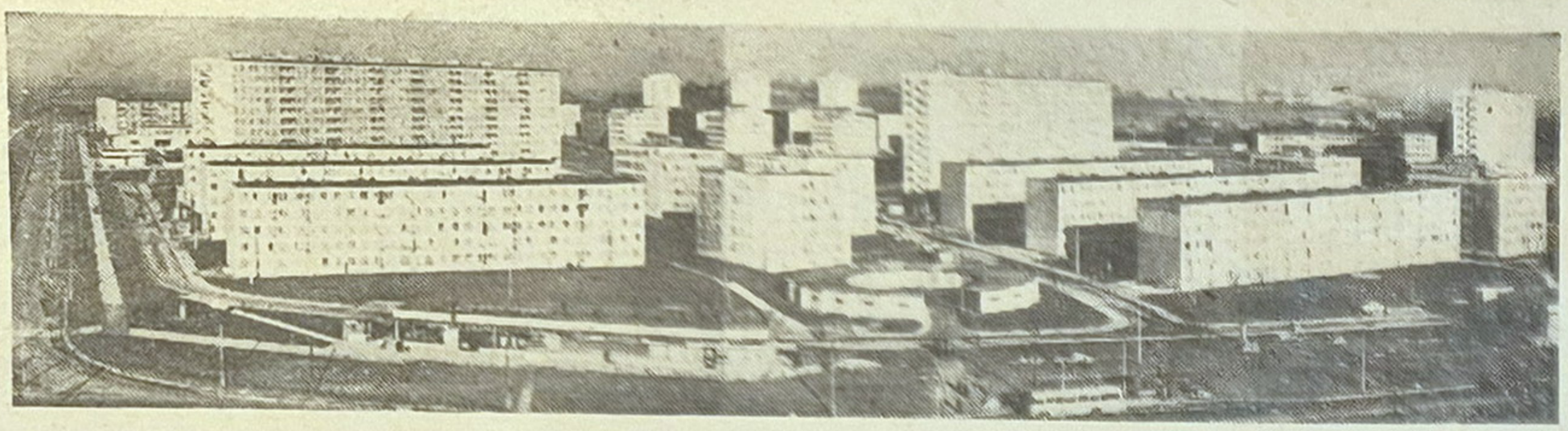

PLON TYSIĄCA PRACOWITYCH DNI

W ciągu ostatnich niecałych trzech lat w naszym kraju zaszło tyle istotnych zmian, że trudno je nawet wyliczyć jednym tchem:

● Wzrósł nasz autorytet na arenie międzynarodowej nie tylko jako partnera gospodarczego, ale i politycznego.

● Rozpoczęto kilka gigantycznych inwestycji na miarę dotąd nie spotykaną, jak np. budowę Portu Północnego, czy Huty Katowice.

● Na wsi sytuacja rolników uległa widocznej poprawie po zniesieniu obowiązkowych dostaw i wprowadzeniu bezpłatnej służby zdrowia.

● Zwiększyło się i unowocześniło budownictwo mieszkaniowe.

● Wzrosły wydatnie zarobki ogromnej części społeczeństwa przy równoczesnym utrzymaniu cen na artykuły pierwszej potrzeby.

● Na rynku pojawiło się wiele towarów nowych tak krajowych, jak i pochodzących z importu.

● Przechodzimy gruntowną odnowę systemu oświaty...

Wszystko są to prawdy ogólnie znane i nie na nie chcieliśmy dziś zwrócić waszą uwagę, lecz na pewne problemy towarzyszące owym zmianom. Będzie się bowiem o nich mówić na zbliżającej się Krajowej Konferencji Partyjnej.

ZACZYNAMY GRYMASIĆ

Stajemy się powoli narodem coraz zamożniejszym. Nie tylko dlatego, iż państwo nasze może sobie pozwolić na coraz to nowocześniejsze zakłady pracy, finansowanie niesłychanie drogich przedsięwzięć np. w rodzaju budowy nowych ujęć wodnych dla Łodzi czy sieci autostrad. Stajemy się bogatsi my sami. Ogromna większość ludzi pracujących w Polsce może sobie obecnie pozwolić na nieco większe wydatki niż przed trzema laty. I tutaj właśnie zaczynają się kłopoty.

Znana to sprawa, że ambicje człowieka rosną wraz z jego możliwościami. Mając pieniądze, ich właściciel zaczyna się więc rozglądać za towarami, które chciałby kupić. I państwo — jeśli naprawdę dba o swych obywateli — musi im owych towarów szybko dostarczyć. Tak więc podnoszenie się dobrobytu jest zależne nie tylko od wysokości pensji, ale i od stopnia zaopatrzenia sklepów w towary poszukiwane. Pieniądz ma bowiem tylko wtedy wartość jeśli można go szybko i bez kłopotów wymienić na to co jest nam potrzebne lub na co mamy po prostu ochotę.

Od trzech lat jesteśmy w Polsce świadkami czegoś w rodzaju wyścigu: ciągłemu zwiększaniu siły nabywczej towarzyszy wprowadzanie na rynek nowości. Cały ten proces nie jest tak prosty jak się wydaje. Dość powiedzieć, iż towary zjawiają się zawsze nieco później niż chcielibyśmy. Oprócz tego nie zawsze otrzymujemy to na czym nam najbardziej zależy, często nie odpowiadają nam ceny czy też jakość.

Stajemy się, powoli, ale stale, coraz bardziej grymaśni.

Zastrzegam się od razu: nasze „kręcenie nosem" na wiele produktów, które nam oferuje przemysł — jest zjawiskiem pozytywnym. Mamy prawo żądać, aby producenci stale podnosili jakość swych wyrobów. Trzeba sobie bowiem wyraźnie powiedzieć, że wkraczamy szybkimi krokami w czasy, w których naprawdę będzie się w gospodarce liczyło tylko to co jest na poziomie światowym.

KŁOPOTY

Któż ich nie ma... Tak samo i my, którzy, prawdę mówiąc, jesteśmy na samym początku drogi do dobrobytu — mamy owych kłopotów sporo. Niektóre z nich są niesłychanie trudne do przezwyciężenia.

Weźmy np. problem zaopatrzenia w mięso. Przed sklepami nadal tworzą się kolejki, a przecież w ciągu ostatnich trzech lat zwiększyliśmy produkcję mięsa o 8 kg na głowę mieszkańca. Jemy teraz tyle mięsa i jego przetworów co Węgrzy (61 kg na osobę rocznie). Zbliżamy się do średniej europejskiej, za nami zostali Włosi (57 kg) tuż przed nami są Duńczycy (63 kg). A mimo to nadal odczuwamy wyraźne braki w tej dziedzinie. I co najważniejsze, jedni narzekają np. na brak mięsa i przetworów tanich, inni uważają, iż jest absolutnie za mało gatunków najdroższych...

Podobnie jest z meblami, których bez przerwy brakuje. Szybciej buduje się mieszkania, ludzie mają coraz to więcej pieniędzy, już nie kompletują całymi latami umeblowania, na ogół wprowadzając się chcieliby od razu kupić całość. Niestety — nie dla wszystkich starcza, choć produkcja stale rośnie.

Opracował
J. DĄBROWSKI

KLIENT MA ZAWSZE RACJĘ

Spróbujmy teraz spojrzeć na niektóre problemy naszego rozwoju gospodarczego od strony producentów. Na samym początku obecnego planu 5-letniego (1971—1975) w świecie utrzymywała się tendencja do wypierania tradycyjnych technik tkackich przez dzianiny. Wszystko wskazywało na to, iż właśnie dzianina ma największą przyszłość. Tak też przewidywano i u nas. Obecnie okazuje się, iż tendencje te nie są tak trwałe jak się wydawało. Trzeba więc zmieniać niejako „w biegu" profil produkcji, rozbudowywać tradycyjne zakłady wyrobu tkanin lnianych, wełnianych, bawełnianych. Klienci więc zadecydowali o tym co ma być produkowane...

W tym roku po raz pierwszy (było to w początkach maja) minister Handlu Wewnętrznego i Usług zażądał od przemysłu lekkiego... zmniejszenia dostaw wyrobów odzieżowych, dziewiarskich i obuwniczych! Klienci i tym razem dali znać, iż nie są zadowoleni z tego, co się im ofiaruje... Buty? Owszem, ale nie wszyscy chcemy takie jakie produkujecie. I przemysł obuwniczy ma zapas — za I półrocze — 30 milionów par. Co nie zostanie sprzedane w normalnym trybie, pójdzie do przeceny. Na razie życzymy sobie towaru dobrego i modnego...

Rynek nasz podlega w coraz to większym stopniu naciskom ze strony kupujących. Powoli — z wyjątkiem tylko niektórych dziedzin — do przeszłości odchodzą czasy, kiedy kupowało się to co jest, bo na nic innego nie można było liczyć...

Kłopoty zaczynają mieć producenci, którzy nie analizują rynku i to oznacza odwrót w kierunku normalizacji stosunków kupiec — klient.

ŁATWO UDAWAĆ BOGATEGO

Wyobraźcie sobie taką sytuację:

Ktoś, mający niską pensję i niewielkie zasoby gotówki, postanawia nagle, że zacznie żyć zupełnie inaczej niż dotychczas. Kupuje więc na raty samochód, wymienia meble na nowocześniejsze, bywa w najdroższych restauracjach, sprawia sobie nowe ubrania. Po pewnym czasie jego sąsiedzi zauważają to i ich opinia o nim zmienia się. Zaczynają uważać, iż sąsiadowi poszczęściło się, może np. dostał nową pracę i lepiej zarabia...

Gdyby tak było istotnie, wszystko byłoby w porządku. Ale, niestety, tak nie jest. Po krótkotrwałym okresie dobrobytu niefortunny „kandydat na milionera" wpada po prostu w nędzę. Przehulał oszczędności, narobił długów, jego egzystencja jest teraz na o wiele niższym poziomie niż przed tą całą aferą.

Piszę o tym dlatego, aby wszystkim uzmysłowić jak łatwo jest podnieść stopę życiową na krótki okres czasu. W skali państwa jest to jeszcze łatwiejsze. W uproszczeniu: zamiast wydać pieniądze na wytwórnie samochodów — kupuje się ich kilkaset tysięcy gotowych. Zamiast rozbudowywać przemysł spożywczy, co jest niesłychanie drogie — sprowadzamy z zagranicy wspaniale opakowane (oni to umieją robić!) kostki masła, mrożonki, owoce południowe, czekoladę, niezwykłe konserwy z egzotycznych zwierząt itp. Po co pracować nad nowymi technologiami, np. w produkcji wyrobów trykotarskich? A, kupić milion swetrów u Anglików, oni je robią doskonale...

Oczywiście wszystko to można przeprowadzić. Tylko, że po kilku latach takiej gospodarki, kiedy wszystko co zakupiono zostanie zużyte, zostalibyśmy z zadłużeniami na lodzie: własnych towarów nie produkujemy, na cudze nie mamy już pieniędzy.

Mądra gospodarka — czyli taka, jaką od 3 lat coraz lepiej prowadzimy — zachowuje rozsądne proporcje między tym, co sami MUSIMY wytworzyć, a tym, na co sobie MOŻEMY pozwolić z zagranicy. Wiąże się z tym kwestia ciągłego, systematycznego rozwoju gospodarczego. TRZEBA RÓWNOCZEŚNIE PAMIĘTAĆ I O AKTUALNYCH — ROSNĄCYCH PRZECIEŻ — POTRZEBACH I ZASPOKAJAĆ JE ORAZ Z ŻELAZNĄ KONSEKWENCJĄ INWESTOWAĆ W TE DZIEDZINY GOSPODARKI, KTÓRE DADZĄ NAM PRODUKCJĘ CZY TEŻ UŁATWIĄ ŻYCIE DOPIERO ZA KILKA CZY NAWET KILKANAŚCIE LAT.

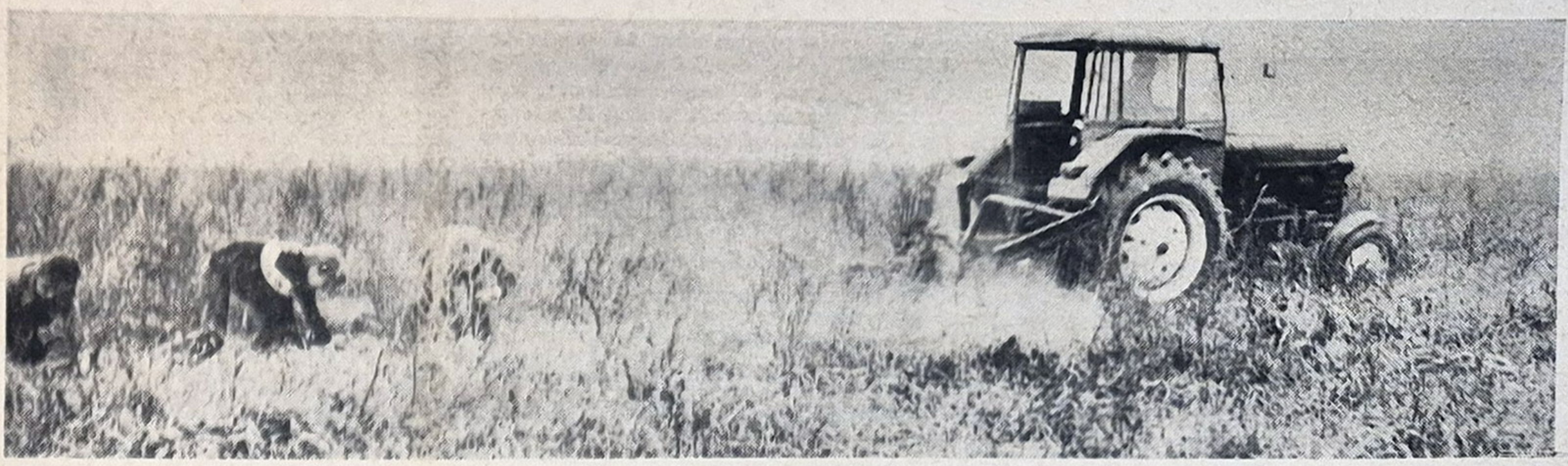

UCZNIOWSKIE WYKOPKI W WIECZFNI

ZIEMNIAKI do kosza!

C. d. ze str. 1

Czasem zdarzy się ziemniak o bardzo dziwnym kształcie, przypominający zwierzę lub fantastyczną postać z bajki. Takie dziwadełka są pieczołowicie odkładane na bok. Po zakończeniu pracy, przy ognisku, wszyscy będą zgadywać, co przedstawiają znalezione okazy.

Uczniowie VII i VIII klasy Szkoły Gminnej w Wieczfni jak co roku przez kilka dni pracowali przy wykopkach na polach miejscowej Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej. Za zebranie ziemniaków z 6-hektarowego pola do kasy samorządu szkolnego wpłynęło 4.800 złotych! Pieniądze te w całości zostaną przeznaczone na zorganizowanie wycieczki do Krakowa (hc)

Foto: K. Adamowski

KASZTANY DAJĄ ZDROWIE!

To hasło błyskawicznej akcji ogłoszonej przez Główną Kwaterę Związku Harcerstwa Polskiego dla wszystkich drużyn harcerskich w Polsce.

Trzeba:

- wybrać się na kasztany
- zebrane kasztany, świeże i nieuszkodzone, sprzedać w najbliższym punkcie skupu Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" na wsi lub w punkcie skupu odpadków wtórnych w mieście.
- uzyskany dochód wpłacić na konto:

I Oddział Miejski PKO
Warszawa 1-9-122025
z zaznaczeniem na odwrocie: **Fundusz Solidarności.**

Pieniądze te zostaną przeznaczone na budowę szpitala dziecięcego im. Nguyen Van Troi w Hanoi.

Na drużyny, które wyróżnią się w zbiórce kasztanów czekają nagrody Wojewódzkich Związków Gminnych Spółdzielni oraz **nagroda specjalna Naczelnika ZHP.**

- **Pośpieszcie się!**
- **Akcja trwa tylko do końca października!**

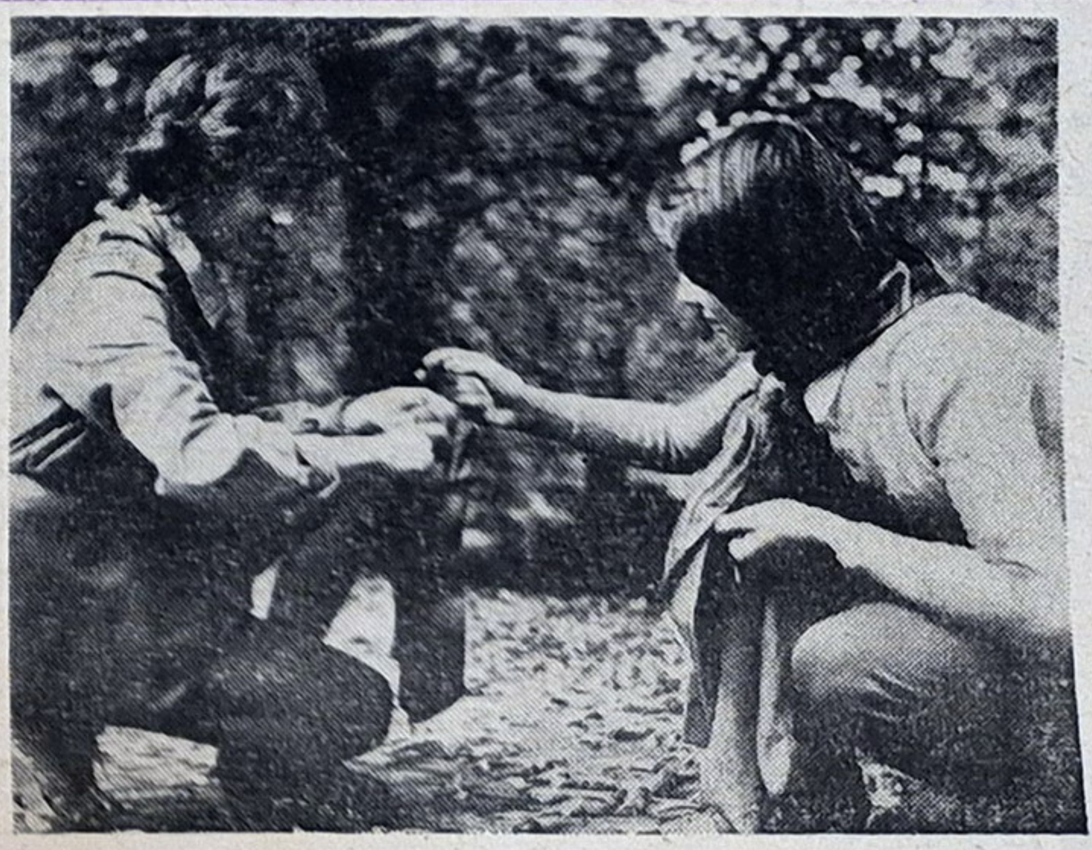

WIELKIE WYDARZENIE W WARSZAWSKIM ZOO!

Z AFRYKI PRZYBYŁA NARZECZONA „PUNKCIKA"

„Punkcika" widzicie na rysunku po prawej stronie. Urodził się przed 2 laty w katowickim ZOO. Jest okrągłutki, puchniutki, równe brązowe łaty błyszczą pięknie jak aksamit.

Po lewej stronie widzicie narzeczoną „Punkcika", „Afrę" w czasie powitania w warszawskim ZOO. Została tak nazwana na pamiątkę swego afrykańskiego pochodzenia. Ma ok. 2 lat, nikt dokładnie nie wie ile, ponieważ przed paroma miesiącami została złowiona w Tanganice. Należy do innej odmiany żyraf niż „Punkcik" i różni się od niego kształtem łatek. Płynęła do Polski z portu Mombassa aż 7 tygodni. Była tak zdenerwowana, że przez pierwsze dwa i pół tygodnia podróży nie chciała się położyć. Przeżyła sztorm i po dodatkowej podróży w klatce samochodem zwanym „podczołgówką" przybyła cało, choć bardzo wymizerowana, do warszawskiego Ogrodu Zoologicznego. „Punkcik" przyjął narzeczoną z należytym szacunkiem oblizując jej szyję na powitanie. Przy okazji wasz sprawozdawca dowiedział się, że żyrafy jeśli walczą nie kopią się jak... konie, lecz uderzają szyjami. Pan dyrektor ZOO— Zbigniew Woliński, poinformował, że po 2-letnim okresie narzeczeństwa, jeśli do tego czasu „Punkcik" nie odkocha się w „Afrze" nastąpią gody weselne.

Mimo jesiennej szarugi zapraszamy Czytelników do odwiedzenia pary miłych żyraf przy okazji informujemy, że przyjechało również wiele nowych egzotycznych zwierząt: dwie pumy, tapir amerykański, kauzar, ibisy, czaple, itp. Przed paroma dniami w warszawskim ZOO przyszły na świat dwie łamy domowe, dwa jaki, koczkodan, mandryl, 4 lwy, daniel, 5 łabędzi czarnych, które stosunkowo rzadko rozmnażają się w niewoli. Przed paroma dniami przyszły na świat tygrysy bengalskie.

Pisał i rysował:
HENRYK CHMIELEWSKI

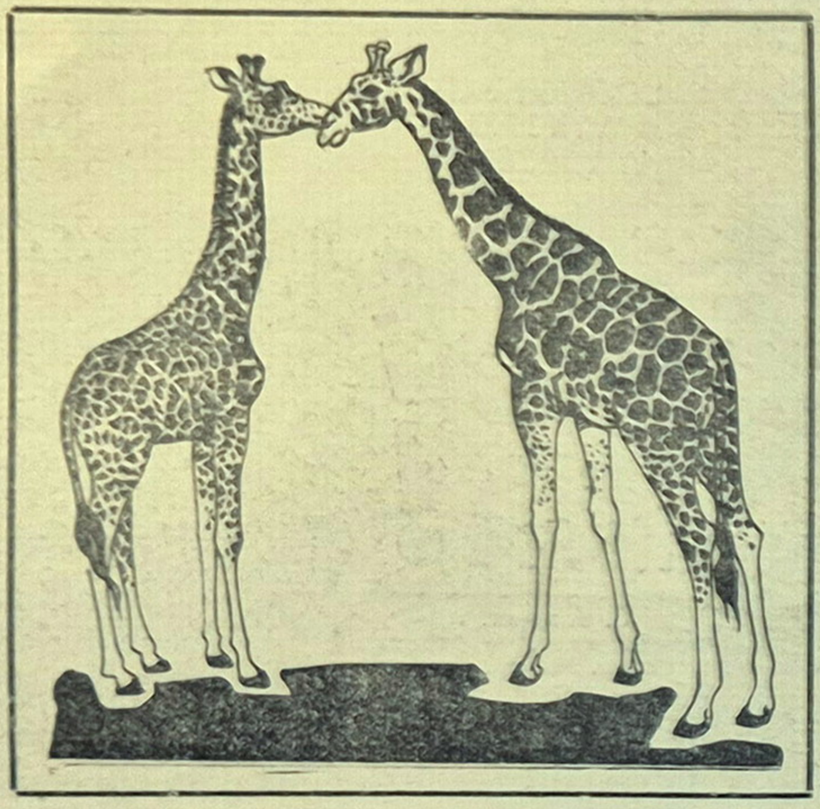

Kiedy wynalazcom ma 9

Najmłodsza polska wynalazczyni — Monika Joanna Beck z „Dużym Michałem".

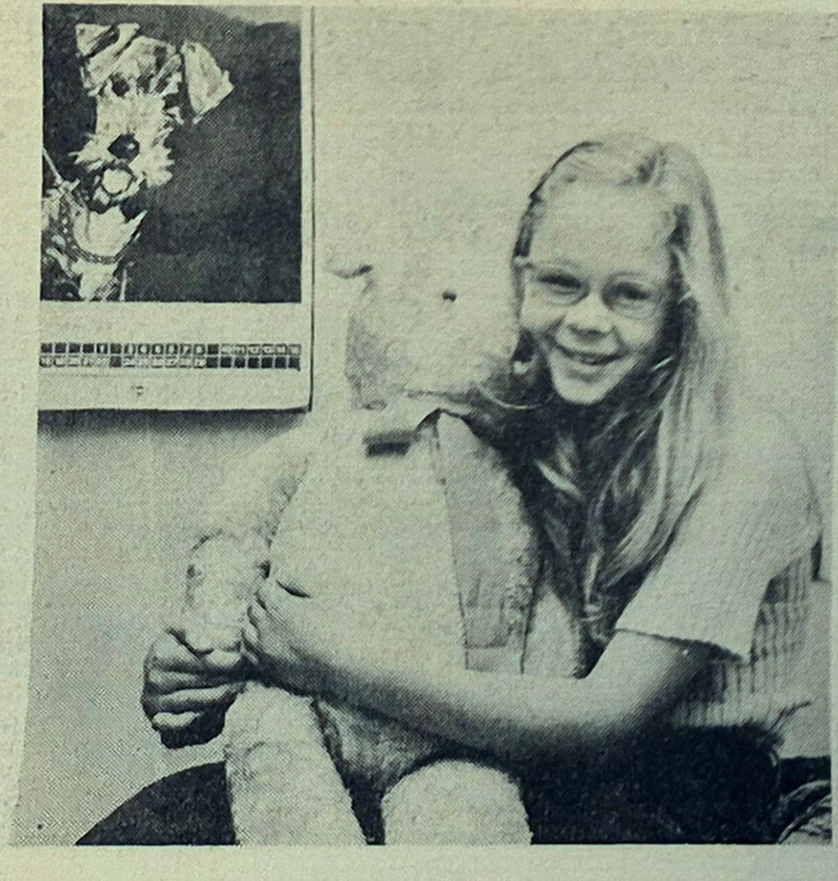

C.d. ze str. 1

Nie są to żadne figle-migle w stylu naszego Rzepa, ale usprawnienia i wynalazki **zupełnie na serio**, za które już 126 młodocianych osób otrzymało MŁODZIEŻOWY PATENT NA WYNALAZEK.

Najmłodsza z tych osób w Polsce, a kto wie, czy nie na świecie, to obecnie 11-letnia uczennica V klasy Szkoły Podstawowej nr 220 w Warszawie — **MONIKA JOANNA BECK.** Odkrycia swego dokonała mając... 9 lat, a patent otrzymała w 10 roku życia.

Przedstawiamy wynalazczynię

Mieszka w Warszawie przy ul. Elektoralnej. Jej mama zajmuje się sztucznymi językami m. in. dla komputerów, a tata pracuje nad najnowszymi osiągnięciami neurofizyki w jednym z Instytutów Akademii Medycznej. Oboje nigdy nie zamierzali niczego opatentować. W rodzinie tylko dziadek Moniki — inżynier-mechanik Józef Beck — ma już na swoim koncie niejeden patent. Po nim to chyba Monika odziedziczyła wynalazczą dociekliwość.

Miałaby dotychczas w szkole

F. C. SANTOS W FILHARMONII NARODOWEJ

Jestem optymistą i na dwa dni przed meczem Polska — Walia, na rok przed finałem w Monachium, poszedłem zobaczyć jak grają Brazylijczycy. Wśród licznie zebranej publiczności nie zauważyłem, niestety, ani trenera kadry narodowej Kazimierza Górskiego, ani jego asystenta Jacka Gmocha. A przecież informacje o przyszłym przeciwniku należałoby zacząć zbierać wcześniej! Byłbym zapomniał... Brazylijczycy grali w... Warszawie — w gmachu Filharmonii Narodowej. Arbitrem spotkania był znakomity dyrygent i kompozytor brazylijski Eleazar de Carvalho. Mecz skomponował Gilberto Mendes w 1969 roku w hołdzie najlepszej drużynie piłkarskiej Brazylii — Santos Football Club i przeznaczył na orkiestrę symfoniczną, cztery taśmy magnetofonowe i publiczność. Na trzech taśmach nagrano sprawozdanie spikera z meczu futbolowego, z czwartej rozbrzmiewają dźwięki brazylijskich zespołów samby, obecnych zazwyczaj na rozgrywkach piłkarskich. W realizacji utworu bierze udział także publiczność, którą członkowie orkiestry zasypują gradem plasowanych strzałów. Organizatorem tego meczu był Związek Kompozytorów Polskich. Zabawa miała miejsce na Festiwalu Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień".

Wiem, że „Warszawska Jesień" kojarzy wam się ze zgrzytami, piskami i hałasem transmitowanym przez telewizję. Macie rację — ta muzyka jest dla was może zbyt trudna. Ale telewizja transmituje tylko dwa koncerty — pierwszy i ostatni. I chociaż w ich programie można znaleźć kompozycje znakomitych muzyków: Krzysztofa Pendereckiego, Witolda Lutosławskiego — to ciekawsze rzeczy dzieją się właśnie między pierwszym a ostatnim koncertem. Bo „Warszawska Jesień" to spotkanie kompozytorów z całego niemal świata, którzy jeszcze szukają, eksperymentują... Nierzadko więc publiczność nie przyjmuje ich utworów; rozlegają się gwizdy, a nawet przekleństwa — na szczęście w języku francuskim... Ale nawet najlepsza publiczność może się mylić. Mylą się czasem krytycy. Przypomnę, że twórczość Jana Sebastiana Bacha odkryto w sto lat po jego śmierci. Zatem w ocenie twórczości kompozytorskiej należy być ostrożnym.

Bertram Turetzky w rozmowie z Witoldem Lutosławskim.

Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień" trwał dziewięć dni. Na ponad piętnastu koncertach wykonano około stu utworów. Melomani słuchali nieraz muzyki od godziny siedemnastej do drugiej w nocy, „zaliczając" trzy kolejne koncerty. Wykonywano bardzo różną muzykę; od utworów już sprawdzonych, choćby Karola Szymanowskiego, po kompozycje na wskroś awangardowe. Korzystano z najnowszej aparatury, realizując dźwięk na syntezatorach, modulatorach (patrz „Świat Młodych" nr 73 z 11 września 1973 r.) a nawet laserach! Wydobywano także dźwięk z tradycyjnych instrumentów, ale w sposób... nietradycyjny. I tak na przykład znakomity kontrabasista amerykański Bertram Turetzky opukiwał swój instrument z każdej niemal strony, a przy tym cmokał, śpiewał i gwizdał zgodnie ze wskazówkami kompozytora, który sugerował, że „muzykę tę trzeba pokazywać tak, by uwaga odbiorców mogła się skupić na sposobie i treści działań wykonawcy". Turetzky wywiązał się z tego zadania bezbłędnie. Nagrodzono go owacyjnymi brawami i zmuszono do bisu. Ku zadowoleniu publiczności wykonał przebój „The Beatles" — „Yesterday". Załujcie kochani... zdecydujcie się jednak odwiedzić Filharmonię Narodową, we wrześniu, ale już przyszłego 1974 roku. Wielu kompozytorów chce was wciągnąć do wspólnej zabawy w muzykę współczesną. Jan Fotek, który otrzymał w tym roku nagrodę premiera za twórczość dla dzieci i młodzieży, powiedział na konferencji prasowej: „Twórczość dla dzieci i młodzieży sprawia dużo satysfakcji, choć nie jest łatwa. Zależy mi na tym, aby zachęcić, zainteresować dzieci i młodzież muzyką współczesną. Piszę więc dla nich muzykę łatwą — aby same mogły ją wykonywać, a staram się pisać również dobrą. Oprócz tego czuję potrzebę pisania dla dzieci, wyczuwam również zainteresowanie z ich strony tego rodzaju myzyką".

A zatem — do zobaczenia na XVIII „Warszawskiej Jesieni".

LECH NOWICKI
Foto: CAF

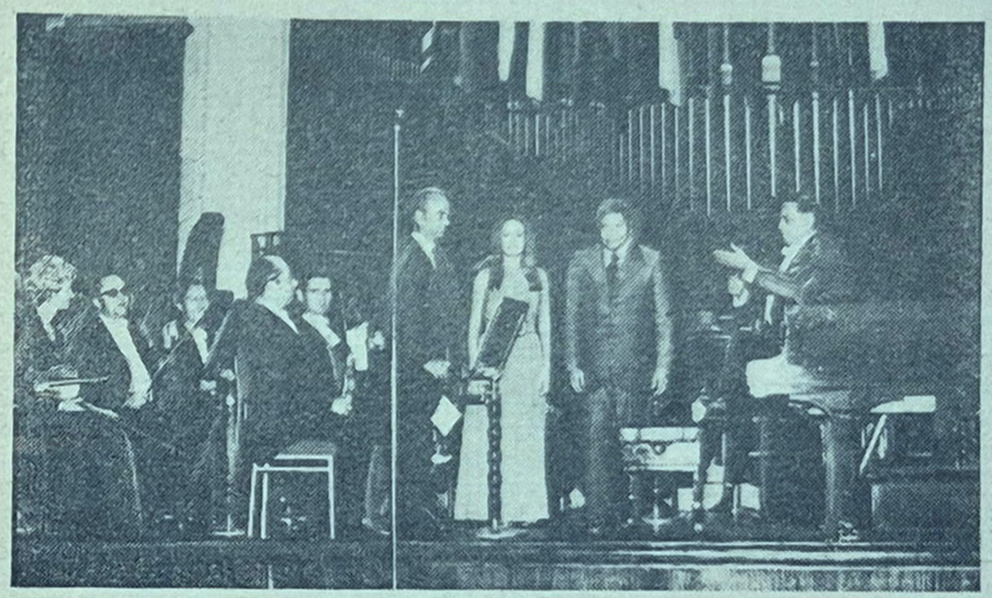

Wielka Orkiestra Symfoniczna PR i TV z Katowic, która pod dyr. Eleazara de Carvalho wykonała utwór Gilberto Mendesa.

BĄDŹ MIŁY NA CO DZIEŃ

„LUSKA": *Zerwałam z chłopcem, który mi teraz szalenie imponuje swoim zachowaniem. Zrobiłam tak, ponieważ koleżanki twierdziły, że jest nieodpowiedni dla mnie. Teraz zaczęłam chodzić z innym chłopcem, żeby tylko tamten do mnie wrócił, niestety, nie zrobił tego. Bardzo bym chciała naprawić swój błąd. Co mam teraz uczynić? Liczę tylko na Ciebie.*

Widocznie zdanie koleżanek pokrywało się z Twoim, inaczej nie wyobrażam sobie takiej decyzji. A teraz niekonsekwentnie żałujesz tego, co zrobiłaś i odpowiedzialność zrzucasz na nie. „Sposób na chłopca" polegający na chodzeniu z innym chłopcem jest naiwny i w 90 proc. nieskuteczny. Nie mogę Ci też dać recepty na odzyskanie jego przyjaźni. Ma do Ciebie żal i to uzasadniony. Zrobiłaś go „w konia", uraziłaś jego ambicję. Nie wiem, czy Ci wybaczy.

ANDRZEJ Z GDYNI: *Mam 14 lat. W szkole nauka idzie mi dobrze. Tylko mam pewien kłopot, nie umiem zaprzyjaźnić się z dziewczyną, choć bardzo bym tego chciał. Proszę Was, abyście mi pomogli. Napiszcie, jak się do niej odezwać na początku.*

Przede wszystkim nie przejmuj się. Większość Twoich rówieśników ma takie same problemy, ale przecież na obozie, wycieczce, nad jeziorem, czy przy zwichrowanym kole rowerowym pełno jest sytuacji, w których nie trzeba się silić na uczone rozmowy. Wszystko zrobi się samo. A jeśli już poznasz dziewczynę, a jesteś okropnie nieśmiały, pozwól mówić jej. Dziewczyny lubią opowiadać o sobie i swoich sprawach. Cała sztuka polega na tym, by słuchać z uwagą i zainteresowaniem. Powodzenia!

MARYLA: *Zakochałam się w Andrzeju nie znając go. Pamiętam dobrze ten dzień — dla niego zapomniałam, kiedy mam własne imieniny! Ale oto niedawno poznałam kolegę Andrzeja, Bogdana. Coraz więcej o nim myślę i teraz sama nie wiem, którego kocham. Pomóżcie mi w tym trudnym wyborze. Domyślam się, że poradzisz: „idź za głosem serca". Ale moje serce nie chce mi podpowiedzieć. Najgorsze, że ja ich wcale nie znam: nie rozmawiam z nimi, nie znam ich charakterów, tylko wygląd zewnętrzny. Jestem zrozpaczona.*

Nie mam zamiaru Cię pocieszać, bo nie ma żadnego dramatu. Choć przyznaję, że zapomnieć o własnych imieninach — no, to dowód wielkiego roztargnienia lub zakręcenia w głowie. Ale pewne jest jedno: ani Andrzej, ani Bogdan nie podoba Ci się tak bardzo, by powstała konieczność wyboru. Gdy w przyszłości kogoś pokochasz, na pewno nie będziesz miała żadnych wątpliwości. Jesteś rozsądna: sama piszesz, że nie wiesz nawet, jacy ci chłopcy są, czy rzeczywiście ciekawi i warci zainteresowania.

Być może że trafi się jakaś okazja bliższego ich poznania, być może, że poznasz kogoś innego, kto Ci się jeszcze bardziej spodoba... Problemu nie widzę.

ŚWIATOWIEC

9 LAT...

Uprawia balet w Młodzieżowym Domu Kultury przy ul. Świerczewskiego. Występowała nawet w teatrze „Buffo" w bajce „Panieneczka z pudeleczka". Chciałaby zostać albo lekarzem lub weterynarzem, albo może pracownikiem ZOO, ale nigdy (jak na razie) matematykiem.

Jak mało która dziewczyna nie lubi lalek. Na szczęście w jej przekonaniu miś to nie lalka. Ten Duży Michał, którego widzicie na zdjęciu, to miś „dzienny". Trochę zabawka, a trochę powiernik ważnych tajemnic. Być może to on pierwszy został dokładnie poinformowany o istocie wynalazku.

Jak doszło do wynalazku?

— Zupełnie zwyczajnie — odpowiada Monika nie bez płochliwego oglądania się na rodziców. A że oni twardo nie zamierzają podpowiadać, ciągnie dalej:

— Dwa lata temu byłam w Urlach na wakacjach. Miałam wtedy 9 lat i zdałam z klasy II do III. Dziadek opowiedział mi przypadkowo, że kiedyś to były takie zapalniczki z dziurkami, które nie gasły nawet przy silnym wietrze. Pomyślałam sobie: właśnie na wakacjach zdarza się tak, że zostaje już tylko jedna zapałka, a tu trzeba rozpalić ognisko. Wzięłam więc pudełko od zapałek, wywierciłam w jego zewnętrznej części otwór i wypróbowałam zachowując wszelkie środki ostrożności, żeby nie spowodować pożaru. Do rozpalania ogniska **starczała zawsze tylko jedna zapałka.**

Kiedy dowiedziałam się, że istnieje w Polsce Biuro Młodzieżowych Patentów, wykonałam rysunek, jeszcze z wakacji wysłałam do BMP list z opisem mojego pomysłu. *)

Wielkie przeżycie

Po upływie 15 miesięcy, rok temu, w październiku, Monika otrzymała zaproszenie na uroczystość 5-lecia istnienia Biura Młodzieżowych Patentów.

Tam spotkała się z koleżankami i kolegami — wynalazcami z całej Polski, otrzymała Młodzieżowy Patent na Wynalazek, odznakę honorową Biura Młodzieżowych Patentów oraz książeczkę oszczędnościową z 300-złotowym wkładem.

Było to wielkie przeżycie. Jako najmłodsza znalazła się w gronie prawdziwych wynalazców. Wtedy również po raz pierwszy przeczytała o sobie w gazetach. „Zawrotu głowy od sukcesów" na szczęście nie dostała. Mogą o tym zaświadczyć jej szkolne koleżanki i koledzy.

Oczekiwanie na odpowiedź było dość długie, ponieważ Biuro Młodzieżowych Patentów tylko raz w roku przyznaje patenty. Zanim to nastąpi, rozpatruje się dokładnie wszystkie nadesłane projekty. W ubiegłym roku było ich ponad 6 tysięcy; a wśród nich tylko 46 kwalifikowało się do zgłoszenia w Urzędzie Patentowym jako wynalazki lub wzory użytkowe. W tym również projekt Moniki.

Od projektu do efektu

Nie jest to wynalazek w ścisłym tego słowa znaczeniu, tylko wzór użytkowy, ale biorąc pod uwagę wiek projektodawczyni, nie wpadniemy w przesadę, jeżeli tak właśnie będziemy jej projekt nazywali.

Młodzieżowy Patent na Wynalazek jest świadectwem przynależności do grupy młodych ludzi wykazujących uzdolnienia lub talenty wynalazcze.

Na tym jednak Biuro Młodzieżowych Patentów nie poprzestaje. W wyniku starań BMP im. in. projekt Moniki Beck został skierowany do Zespołu Rzeczników Patentowych, którzy bezinteresownie pomogli w opracowaniu projektu według wymagań Urzędu Patentowego.

3 marca br. Monika Beck złożyła pełnoprawne zgłoszenie wzoru użytkowego pudełka od zapałek w Urzędzie Patentowym PRL. Na zgłoszonych dotychczas w ten sposób dwadzieścia kilka projektów Urząd Patentowy wydał już 3 patenty i 1 świadectwo ochrony. Po uzyskaniu prawdziwego patentu Biuro Młodzieżowych Patentów będzie się starało o wdrożenie wzoru Moniki w produkcji przedkładając propozycję Zjednoczeniu Przemysłu Tartacznego.

Długa jest droga od projektu do efektu, ale warto ją podejmować. Młodzi wynalazcy mają obecnie większe niż kiedykolwiek możliwości realizowania swoich projektów. Mają wielu sojuszników tarówno w centralnych władzach partyjnych, jak i w resorcie oświaty i wychowania.

O rzeczniku ich interesów — Biurze Młodzieżowych Patentów — oraz o warunkach zgłoszenia projektów wynalazków napiszemy w jednym z następnych numerów „Świata Młodych".

WACŁAW BISKO
Foto: Kajetan Adamowski

*) Bliższych szczegółów technicznych nie podajemy ze względu na konieczność utrzymania przez jakiś czas w tajemnicy cech nowości wzoru użytkowego w skali światowej. Zastrzega to Urząd Patentowy PRL.

Ten dokument mówi sam za siebie.

MŁODZIEŻOWY
PATENT NA WYNALAZEK

Pudełka do zapałek

KOLEGIUM EKSPERTÓW
PRZY REDAKCJACH: HORYZONTY TECHNIKI DLA DZIECI, MŁODY TECHNIK ORAZ WYNALAZCZOŚĆ I RACJONALIZACJA, PO ROZPATRZENIU I STWIERDZENIU NOWOŚCI POMYSŁU, PRZYZNAŁO W DNIU *30 września 1972 r.*
KOLEDZE *Monice Beck*
PATENT MŁODZIEŻOWY NR *69*
NA WYNALAZEK
PRZEDSTAWIONY W OPISIE POZOSTAJĄCYM W ARCHIWUM REDAKCJI WYNALAZCZOŚĆ I RACJONALIZACJA

WARSZAWA, DNIA *30 września 1972 r.*

JURIJ SOTNIK

Tłum. D. Wawiłow

(1)

MASKA

Siedzieliśmy w świetlicy. Sienia Łastoczkin i Antoszka Dudkin grali w ping-ponga, Agłaja przeglądała stare czasopisma, ja zaś snułem się z kąta w kąt bez żadnego zajęcia. Nagle Agłaja spytała:

— Sienia! Co to jest maska?

— Bo co, sama nie wiesz?

— Wiem, co to są maski na maskaradzie, ale tu jest napisane: „Maska z twarzy Puszkina".

Sienia złapał piłeczkę, podszedł do Agłai i spojrzał na stronę postrzępionego czasopisma. Dudkin i ja podeszliśmy także.

— Maska jak maska. Z twarzy nieboszczyka.

— Sienia... A po co się je robi?

— Jak to po co! Na pamiątkę! Dla różnych muzeów...

— A trudno zrobić taką maskę?

— Nic prostszego: nakłada się na twarz gips, zdejmuje formę, a według formy odlewa maskę.

— A z żywego człowieka można? — spytał Dudkin.

Sienia tylko wzruszył ramionami.

— Nic prostszego: trzeba mu tylko wstawić rurki do nosa, żeby mógł oddychać i można odlewać!

Sienia cieszył się wśród nas ogromnym poważaniem nie tylko dlatego, że był najstarszy. Sienia bowiem znał się absolutnie na wszystkim. Kiedy ktoś mówił, że fajnie byłoby nauczyć się prowadzić samochód, Sienia aż ziewał znudzony.

— Czego tu się uczyć! Trzeba włączyć silnik, nacisnąć sprzęgło i ręką na starter, a nogą na gaz.

Kiedy rozmowa schodziła na wędkarstwo, Sienia robił nam cały wykład: szczupaka łapie się na gruntówkę, „na blachę" i na „pater-noster", zaś bolenia we dnie na błystkę lub na sztuczną muchę, a w nocy metodą gruntową...

Prowadzenie samochodu i wędkarstwo należały jednak do spraw codziennych. Ale odlewanie masek z żywych ludzi... Do tej pory nie podejrzewaliśmy nawet istnienia takiego zajęcia. Dlatego na wieść, że Łastoczkin i w tym jest specjalistą, spojrzeliśmy tylko bez słowa po sobie: to ci dopiero głowa!

— Chodźmy! — powiedział Sienia i znów skierował się do stołu ping-pongowego. Dudkin postąpił za nim, gdy wtem Agłaja zawołała:

— Mam! Anton! Zrobimy maskę na wystawę!

Antoszka od razu zapomniał o ping-pongu.

— Klawo! — powiedział i rozejrzał się po wszystkich, na znak aprobaty podnosząc duży palec.

Corocznie na 1 września w naszej szkole odbywał się przegląd prac wykonanych przez uczniów. Znosiło się tam różne zmajstrowane w ciągu roku przyrządy, modele, rysunki, hafty. Oceniało je specjalne jury, najlepsze kwalifikując do szkolnego muzeum.

Agłaja i Dudkin przez całe lato marzyli o zrobieniu czegoś tak wspaniałego, aby ich dzieło natychmiast zostało wzięte do muzeum. Nie było to łatwe, ponieważ na corocznej wystawie prezentowano ponad sto eksponatów zaś do muzeum trafiało zaledwie kilka.

— Klawo! — powtórzył Dudkin — Gips sprzedają w sklepie z materiałami budowlanymi. Sam widziałem. Sienia! Pokażesz nam, jak się to robi?

— Tak, Sienia... — zawtórowała mu Agłaja. — Tylko nam powiedz i już. Wszystko zrobimy sami, a ty tylko kieruj i udzielaj wskazówek.

Kierowania i udzielania wskazówek Sienia nie odmawiał nigdy. W swoim czasie był starostą naszego kółka dramatycznego (wówczas, gdy przyprowadzono mi do mieszkania żywego kozła), kierował urządzeniem świetlicy (wówczas, gdy Dudkin przebił wewnętrzny przewód elektryczny). Tym razem również się zgodził:

— Niech będzie. Tylko w tempie, bo na wpół do szóstej idę do kina.

Zaczęliśmy się zastanawiać czyją tu odlać maskę. Łastoczkin powiedział, że najlepiej jakiegoś sławnego człowieka, wtedy na pewno wzięliby ją do muzeum. Dudkin przypomniał sobie, że w naszym domu mieszka profesor Grabow, laureat Nagrody Leninowskiej, ale dodał od razu, że profesor na pewno nie da sobie lać na twarz gipsu. Wtedy mnie olśniło:

— Goga Lukin! — powiedziałem.

Agłaja i Dudkin od razu się ożywili.

Goga Lukin mieszkał w naszym domu. Uczył się w drugiej klasie, ale znała go cała szkoła. Był bowiem bardzo uzdolnionym pianistą. Na wszystkich szkolnych występach amatorskich grał nam utwory Mozarta, Schuberta i innych wielkich kompozytorów. Goga był bardzo drobny, miał dużą głowę na cienkiej szyi, duże oczy i kędzierzawe włosy. Słuchając go, nigdy nie mogliśmy wyjść z podziwu, że taki pędrak może wydobywać z pianina takie dźwięki. Ale jeszcze bardziej nam imponowało, że przy swoich ośmiu latach Goga komponuje walce i polki, zupełnie jak dorośli muzycy. Sam słyszałem jak nauczyciele nazywali go niebywale uzdolnionym dzieckiem. Nie mieliśmy wątpliwości, że Goga zostanie wielkim kompozytorem.

— Główka pracuje — powiedział Dudkin pod moim adresem.

— „Pracuje"! — zawołała Agłaja. — Ty ani ja nigdy byśmy na coś takiego nie wpadli! Kiedy Goszka stanie się sławny, nawet dorosłe muzeum weźmie tę maskę z pocałowaniem ręki!

Założyliśmy płaszcze deszczowe, bo na dworze lało i pobiegliśmy na poszukiwanie kompozytora.

Jak mówi przysłowie, kto szuka, ten znajdzie — spotkaliśmy Goszkę na podwórku. Miał na sobie sięgającą pięt pelerynę z zielonego plastiku, z kapturem spadającym mu na nos.

Otoczyliśmy go i we trójkę, jedno przez drugie, zaczęliśmy wyjaśniać czego od niego chcemy. Płonęliśmy z niecierpliwości, chcieliśmy przystąpić do sporządzania maski natychmiast. Kompozytor wysłuchał nas nie zdradzając żadnego wzruszenia.

— Teraz nie mogę — powiedział spod kaptura.

Zaczęliśmy tłumaczyć, że sam nie rozumie jaka trafia mu się gratka, jaki to dla niego wielki honor, że jego maska zawiśnie w szkolnym muzeum. Wyglądało jednak na to, że jest mu obojętny zarówno fakt, że jest kompozytorem, jak też jego przyszła sława.

— Nie mam czasu — powiedział — Idę do sklepu.

— Po co? — spytał Dudkin.

— Mama ma jutro urodziny, muszę jej kupić prezent.

— A co chcesz jej kupić?

— Puderniczkę. Kosztuje rubel piętnaście kopiejek — kompozytor rozwarł zaciśniętą pięść i pokazał nam kilka monet.

— Też mi coś, puderniczkę! — prychnęła Agłaja i zwróciła się do Łastoczkina — Sienia, a czy można zrobić dwie maski?

— Nawet dziesięć. Byleby była forma.

Wówczas wszyscy rzuciliśmy się na kompozytora. Krzyczeliśmy jeden przez drugiego, że głupotą jest kupowanie mamie groszowej puderniczki, skoro można ofiarować jej tak cenny prezent jak maska. Maskę powiesi się na ścianie i będzie tam wisiała dziesiątki lat i mama będzie na nią spoglądać ze wzruszeniem, kiedy jej syn stanie się już dorosły.

Ostatni argument podziałał. Gosza zsunął z twarzy kaptur, uniósł głowę i spojrzał na nas. Miał bardzo czarne i gęste brwi, które poruszały się przez cały czas, kiedy się nad czymś zastanawiał.

— A długo to potrwa? — spytał wreszcie.

— Najwyżej pół godziny — odparł Sienia.

— I nic mi się nie stanie? —

— Co ci się ma stać! — zawołał Antoszka — Poleżysz chwilę spokojnie i gotowe!

Agłaja dodała, że nie weźmiemy od niego nawet pieniędzy na gips i że może sobie za nie kupić, co mu się podoba.

Kompozytor zgodził się wreszcie. Sklep z materiałami budowlanymi mieścił się w naszym domu. Po upływie dziesięciu minut weszliśmy do mieszkania Antona, którego rodzice byli w tym czasie w pracy.

— No, Sienia, mów — powiedział Dudkin — Co się robi najpierw?

Cdn.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy tel. 29-35-52. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch" 00-840 Waszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 4560 R-70

„Mikołaj Kopernik" — transkontynentalny odrzutowiec PLL przyjmuje na pokład pasażerów lotu pocztowego nad Warszawą.

POD CHMURAMI WARSZAWY

Ostatnia niedziela września. Lotnisko Okęcie w Warszawie. Dochodzi południe. W poczekalni ponad 150 osób czeka na moment wejścia do samolotu. Ale nie są to zwykli podróżni, lecz honorowi goście. Bo i podróż będzie niecodzienna. Otóż w 50 rocznicę pierwszego polskiego lotu pocztowego nastąpi start do drugiego takiego lotu nad Warszawą.

Już od kilku dni trwała sprzedaż pamiątkowych nalepek i okolicznościowych znaczków, które dzisiaj przyklejone do ponad 30 tysięcy przesyłek i 3 tysięcy listów poleconych zostaną zabrane na pokład odrzutowca IŁ-62 SP-LAA „Mikołaj Kopernik", a po zakończeniu lotu nad stolicą opatrzy się je specjalnym kasownikiem. Taka przesyłka to nie lada gratka dla filatelisty. Nic więc dziwnego, że towar „szedł jak woda" przysparzając złotówek na realizację pięknego celu.

Pół wieku temu za pieniądze w podobny sposób uzyskane zakupiono karetkę pogotowia ratunkowego, obecnie **cały 200 000 dochód przeznaczony jest na fundusz budowy Pomnika — Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka.**

Już weszliśmy wszyscy. Jest godzina 12.00. Sympatyczny głos stewardessy informuje:

— *Za chwilę startujemy, proszę zapiąć pasy.*

A po kilku minutach bezwstrząsowego wzbijania się w chmury wita nas w imieniu załogi pilot samolotu i dodaje:

— *„Kopernik" budowany był z myślą o lotach przez Atlantyk. Wykorzystujemy go jednak także do kursów europejskich. Dzisiejszy lot nad Warszawą potrwa pół godziny. Przy tak krótkim kursie wysokość nie przekroczy 3 500 metrów. Właśnie osiągamy ten pułap. Proszę państwa, robimy skręt nad Siedlcami...*

Nagle przez okna wpada oślepiający blask słońca. Jesteśmy nad chmurami. Ale niestety, Warszawy nie widać. Tam w tej chwili przecież pada deszcz.

Pół godziny minęło bardzo szybko. Ledwośmy zdążyli zjeść słodki poczęstunek w postaci cukierków, soku pomarańczowego oraz andrutów i znów trzeba wychodzić na mokrą płytę lotniska.

Teraz wyjęte z samolotu worki z przesyłkami lotniczymi wędrują furgonetką do znajdującego się w budynku Międzynarodowego Portu Lotniczego Urzędu Pocztowego Warszawa — 19. Tam ostemplują je filateliści Oddziału Warszawa - Zachód

To oni właśnie są inicjatorami tej pięknej akcji, zaś współorganizatorów znaleźli w Ministerstwie Łączności, w Polskich Liniach Lotniczych „Lot", w redakcji „Kuriera Polskiego" i „Expressu Wieczornego".

W imieniu przyszłych pacjentów Szpitala-Pomnika dziękujemy im wszystkim serdecznie, dziękujemy także całej załodze „Kopernika", która tej niedzieli pracowała społecznie.

Było to naprawdę szczęśliwe połączenie przyjemnego z pożytecznym.

T. DROGA-KUPCZYŃSKA
Zdjęcia: Marek Pawłowicz

Tak wygląda nasza koperta. Po lewej stronie dedykacja dla was. Po prawej pamiątkowa nalepka skasowana stemplem o treści: *„Przesyłkę przewieziono samolotem PLL „Lot" „Mikołaj Kopernik". Kapitan Włodzimierz Sulecki. 30.09.1973 roku".*

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Każdy czegoś szuka

Bohater książki, o której chcę wam dziś opowiedzieć, pod wpływem lektur został rycerzem. Książki czytała mu najpierw Mama, a kiedy Mniejszy (brat Dużego) nauczył się sam doskonale czytać, pożerał wszystkie opowieści o rycerzach. Zaczął postępować zgodnie z kodeksem rycerskim. Nie sądźcie, że było mu łatwo! Ale „Jak ktoś już ma poczucie odpowiedzialności, to nigdzie przed nim nie umknie", a Mniejszy je miał. Najważniejsza jego przygoda zaczęła się w momencie zniknięcia starszego brata. Duży postanowił uciec z domu, bo nie odpowiadały mu metody wychowawcze ojca. Duży uciekł, a Mniejszy próbuje go odnaleźć, więc tytuł książki: „Mniejszy szuka Dużego". Napisał ją znany wam już pisarz („I ty zostaniesz Indianinem", „Cyryl, gdzie jesteś") — Wiktor Woroszylski.

Napisał on swoją książkę w taki sposób, że czytając ją ma się wrażenie, że autor jest blisko i gawędzi z czytelnikiem. Jest bardzo pięknie napisana, ale nie polecam jej tym spośród was, którzy nie lubią wysilić rozumu w czasie czytania. Nie jest ona łatwa i mówi o trudnych sprawach. Myśleliście kiedyś o tym, co to jest wolność i niewola, albo czym jest życie prawdziwe i nieprawdziwe? Są to poważne rozważania filozoficzne, które w książce snuje dorosły pan reżyser Markuszewski i dziewczyna, w której kocha się Duży — Filomena. Są to sprawy trudne, ale chyba tym ciekawsze, bo czy warto zajmować się czymś, co przychodzi łatwo, prawie samo? Pan Woroszylski wie, że jego książka dla jednych będzie za poważna, ale dla innych nie, jednym da do myślenia, a innym nie. Nie znaczy jednak, że nie powinno się pisać takich książek dla młodych ludzi. Autor mówi: „Pytam tylko, dlaczego ci, dla których coś jest za trudne, których nie obchodzi i którym nie daje do myślenia, mają być zawsze ważniejsi od tych, dla których nie jest za trudne, których obchodzi i którym daje?"

Co o tym sądzicie?

W książce znajdziecie wyjaśnienie niezrozumiałych terminów, używanych przez dorosłych. Stają się one nagle łatwe i proste, bo co to jest np. konflikt sumienia? Taki stan przeżywa Mniejszy i wy go na pewno zrozumiecie po przeczytaniu powieści „Mniejszy szuka Dużego". Jest to powieść inna niż te, które znacie. Autor w wielu miejscach wyjaśnia czytelnikom jak ją tworzy. Dzięki temu można czuć się tak, jakby mu się w tej pracy pomagało.

Ciekawe, ilu spośród was uzna, że książka jest za trudna, albo że jest trudna, ale to dobrze. Napiszcie do nas o tym.

I jeszcze jedno: książka ma piękną szatę graficzną opracowaną przez Bohdana Butenkę. Ilustracje są pomyślane w taki sposób, że pomagają w zrozumieniu książki.

KRYSTYNA

Wiktor Woroszylski: „Mniejszy szuka Dużego". Opracowanie graficzne: Bohdan Butenko Warszawa 1973 r. Nasza Księgarnia. Cena 32 zł.

Spróbuj Rozwiązać

ELIMINATKA OBRAZKOWA

Odgadnąć znaczenia 7 rysunków i skreślić je z odpowiednich pionowych kolumn liter w diagramie. Pozostałe, nieskreślone litery, czytane kolejno rzędami poziomymi utworzą rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Eliminatka obrazkowa". Do rozlosowania:

bony książkowe.

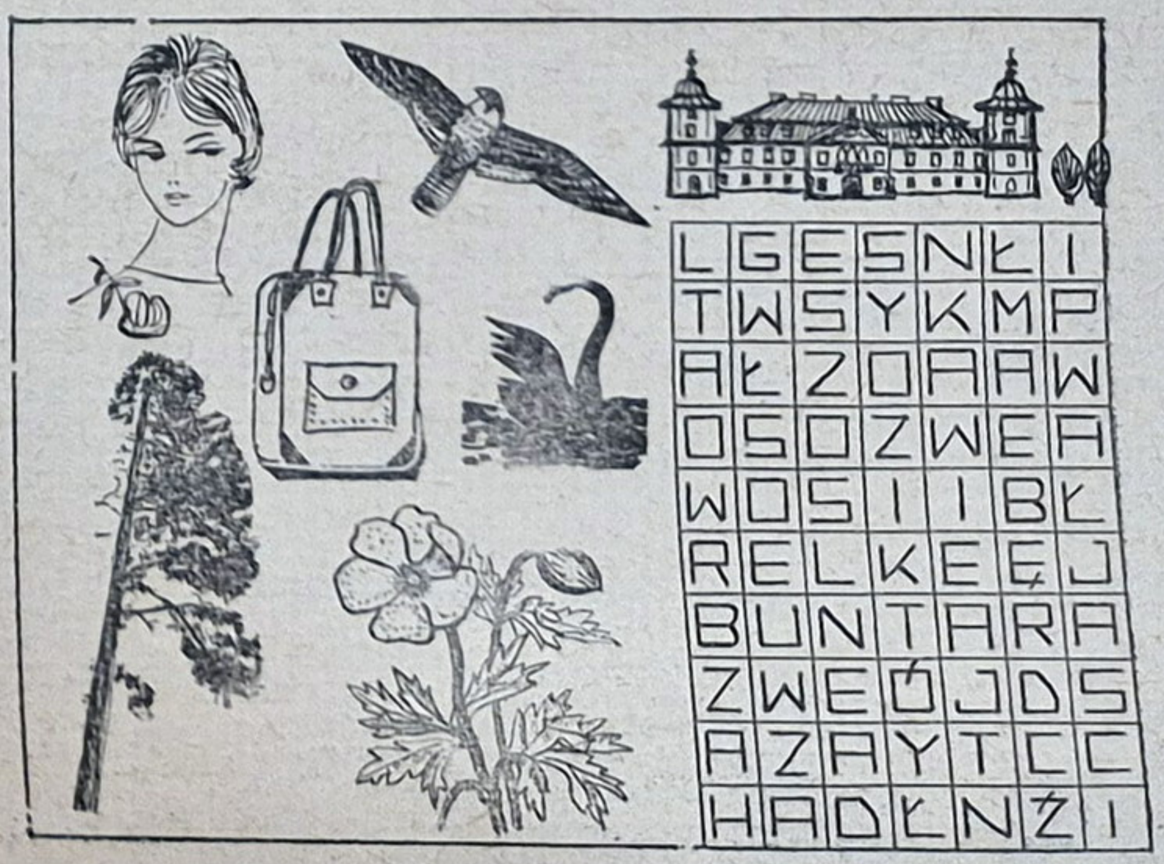

L	G	E	S	N	Ł	I
T	W	S	Y	K	M	P
A	Ł	Z	O	A	A	W
O	S	O	Z	W	E	A
W	O	S	I	I	B	Ł
R	E	L	K	E	Ę	J
B	U	N	T	A	R	A
Z	W	E	Ó	J	D	S
A	Z	A	Y	T	C	C
H	A	D	Ł	N	Ż	I

ZIELONA ŚCIANA PRZED SAHARĄ

Wydawałoby się, że człowiek zawsze pozostanie bezradny wobec największego w świecie oceanu piasku, Sahary. Pytanie, czy człowiek jest w stanie powstrzymać inwazję piaszczystego oceanu, zadawano sobie nie od dzisiaj. W ostatnich latach problem ten doczekał się poważnych studiów i pozytywniej odpowiedzi. W Algierii opracowano program zasadzenia, od granic Maroka do Tunezji, pasa drzew, który będzie stanowił zieloną ścianę oddzielającą Saharę od reszty kraju. Już jesienią tego roku rozpoczną się prace przy tworzeniu tej gigantycznej zielonej ściany.

Zielony pas zaplanowano na miarę pustyni, przed którą ma chronić. Jego długość wyniesie 1500 km. Będzie się składał z eukaliptusów i innych wielkich drzew rosnących na szerokości od 5 do 20 kilometrów. Budowa takiej ściany wymaga oczywiście czasu, toteż szacuje się, że sadzenie drzew potrwa co najmniej 10 lat.

Algierczycy mówią, że pustynia jest bezlitosna i pożera tego, kto dobrze jej nie zna. Ale jest także prawdą, że człowiek wyrządził wielkie szkody na terenie Sahary i przyczynił się do rozprzestrzenienia oceanu piasku. Dotyczy to nie tylko wycinania lasów w ostatnich wiekach, ale i wydarzeń sprzed tysięcy lat. Badania archeologiczne wykazały, że około 3500 lat przed naszą erą przybyły na ten teren grupy pasterzy pędzących znaczne stada bydła. Stada niszczyły ochronną warstwę ziemi, naruszając i tak napiętą równowagę między parowaniem a gromadzeniem wody w glebie. Starożytni pasterze odegrali zatem rolę pionierów w niszczeniu środowiska przyrodniczego Sahary; łańcuch tych, którzy spowodowali dalsze szkody, był wcale nie krótki.

Nie ma żadnych wątpliwości, że obecna Sahara była niegdyś zieloną, pulsującą życiem ziemią. W roku 1933 w jej zachodniej części na skalistych ścianach Dżerat (sezonowej rzece, która płynie po opadach deszczu) odkryto dziesiątki malowideł stanowiących barwny film o życiu na tych terenach. Malowidła przedstawiają sceny z polowań, ludzi pracujących w polu, pływających łodziami, tańczących — obrazki z życia codziennego. Okolica ta nazywana jest przez miejscowe plemiona Tessili, co znaczy „Wyżyna Rzek". Dziś po dawnych rzekach pozostały tylko wyschnięte jary, a po żyznej okolicy — spopielałe w pustynnym żarze wzgórza.

Naukowcy austriaccy odkryli ostatnio w samym sercu zachodniej Sahary nowe malowidła, potwierdzające opinię, że kraj ten był niegdyś zielony i kwitnący. Niektóre rysunki pochodzą sprzed tysiąca lat przed naszą erą, co wskazuje, że Sahara stała się morzem piasku w czasach z punktu widzenia archeologii, niezbyt odległych.

Archeolodzy są zdania, że do spustoszenia Sahary i przekształcenia jej w pustynię piasku w dużej mierze przyczynił się człowiek. Dziś jesteśmy świadkami procesu odwrotnego: pustynne tereny są nawadniane, ogranicza się piaszczyste morze pasami zieleni. Mało jest jednak prawdopodobne, aby Sahara stała się kiedyś znowu zielona. (jk)

ŻYCIE NA SZCZYTACH HIMALAJÓW

Najwyżej na kuli ziemskiej mieszkającymi zwierzętami lądowymi są małe czarne pająki z rodziny Salticidae. Żyją one na skałach Mont Everestu na wysokości 6600 m, a więc znacznie wyżej niż biegnie linia wiecznego śniegu, o około 1500 m powyżej ostatnich roślin. Ponieważ nie ma wokół innych żywych stworzeń, więc aby utrzymać się przy życiu, muszą zjadać się nawzajem. Ich szeregi są jednak stale uzupełniane przez przybyszów z dołu.

Najwyżej z wszystkich ptaków dolatują czerwonogie, czarnopióre wrończyki z rodziny krukowatych. Pojedyńczego osobnika zauważono raz na wysokości 8100 m w Himalajach. Ptaki te żyją w wielkiej przyjaźni z górskimi owcami, siadają im na grzbiecie i szukają w sierści insektów. Owce z chęcią przyjmują usługi wrończyków i stoją nieruchomo w czasie tej operacji.

Dzikie owce i kozy górskie w Himalajach wspinają się aż do wysokości 5100 m. Na wysokości 5400 m można spotkać małe, bezskrzydłe szarańczaki, a około 6300 m już tylko kilka gatunków pszczół, ciem i motyli dziennych. (jk)

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Oto rozwiązanie mikrokonkursiku Śmieszka. Otrzymałem od Was 254 kartki, wśród których znalazłem 40 bezbłędnych.

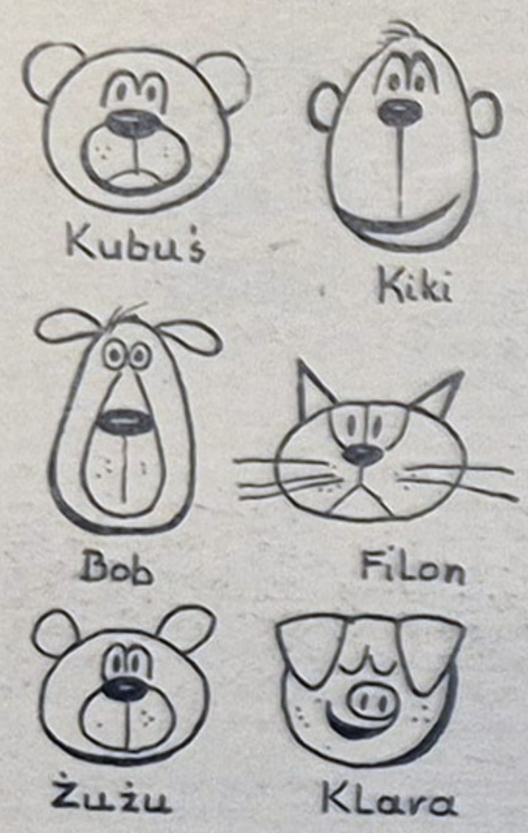

Nagrody wylosowali: Agnieszka Tracka z Krakowa, Ewa Maj z Solnik i Marek Wasik z Wejherowa. Niespodzianki, które przygotował dla laureatów konkursu Śmieszek — wyślę pocztą.

RZEP-KLUB!

Kolejnym członkiem mojego klubu zostaje Władek Kaszubowicz (61-315 Poznań ul. Bukowa 12 b m. 11). Władek przysłał mi przeszło sto wyszperanych dowcipów rysunkowych stanowiących część jego zbioru. Najbardziej rozśmieszyła mnie seryjka i dowcip, które zamieszczam. Władek chętnie korespondowałby z kimś. Napiszcie do niego!

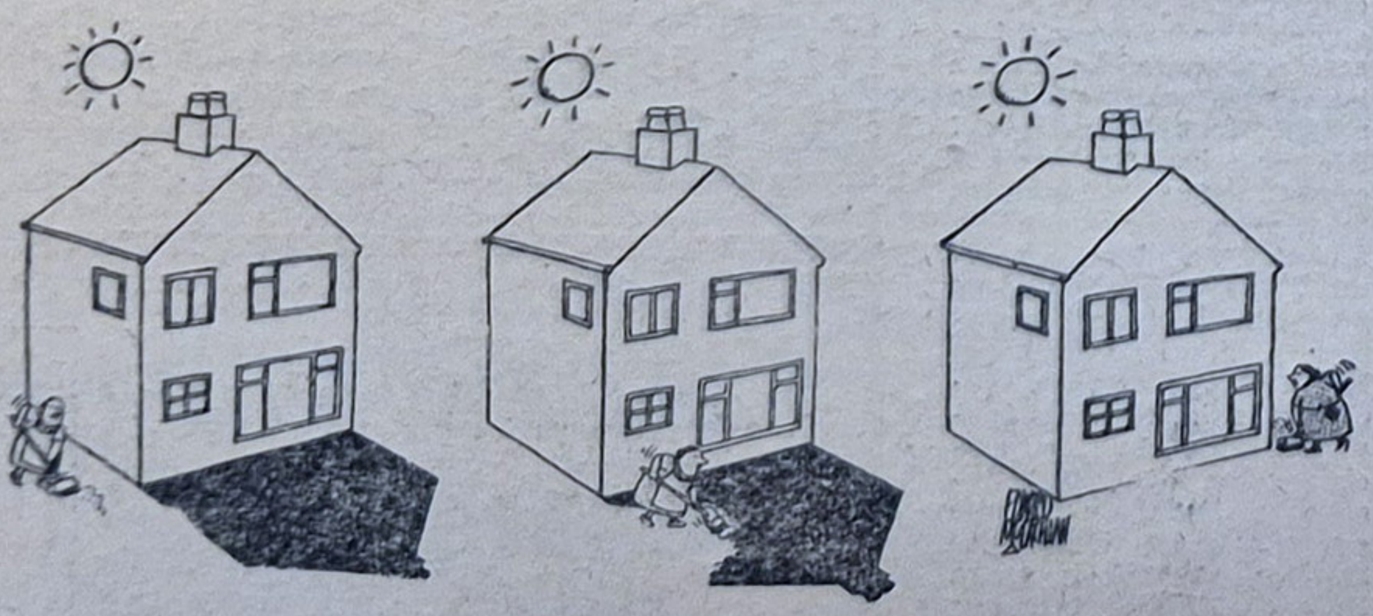

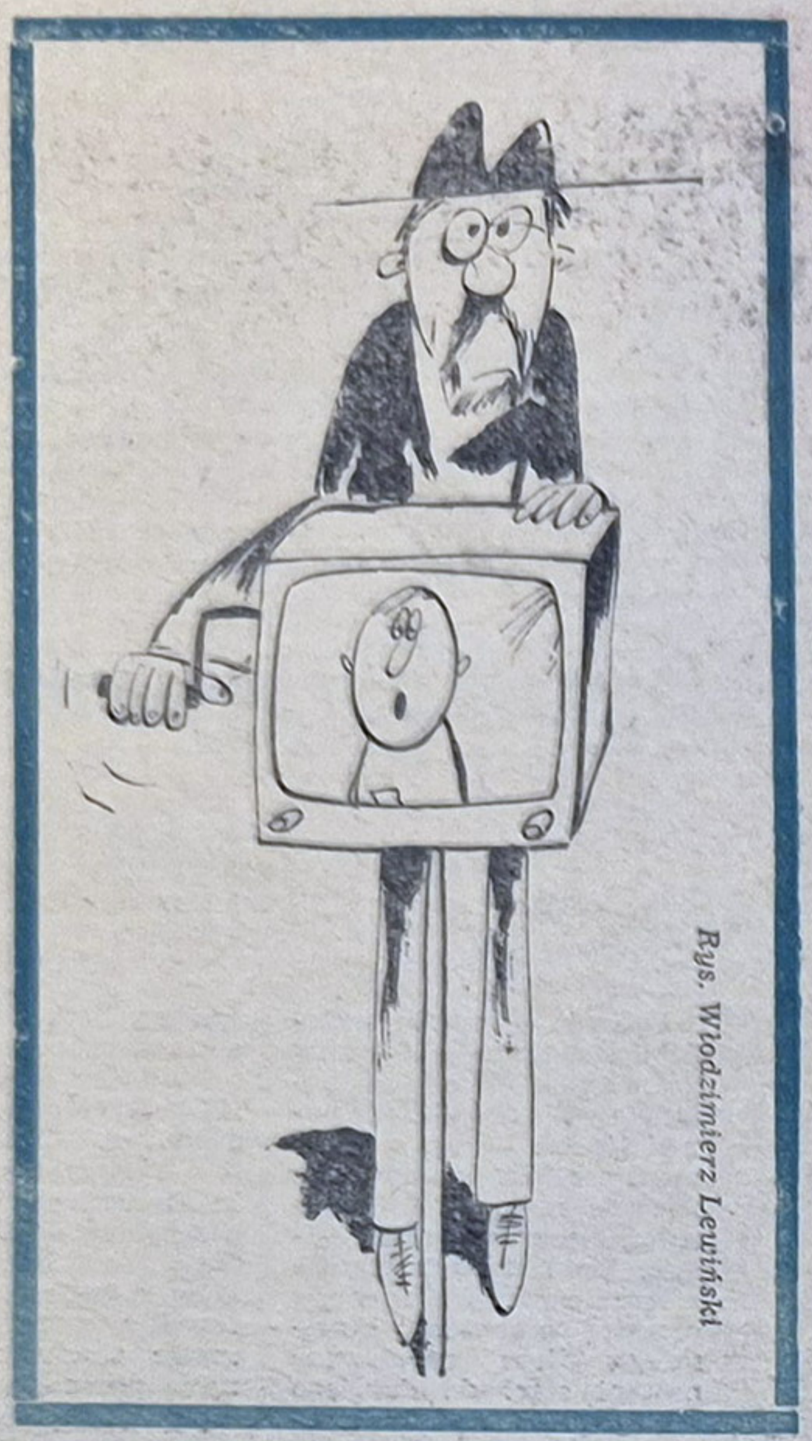

Rys. Włodzimierz Lewiński

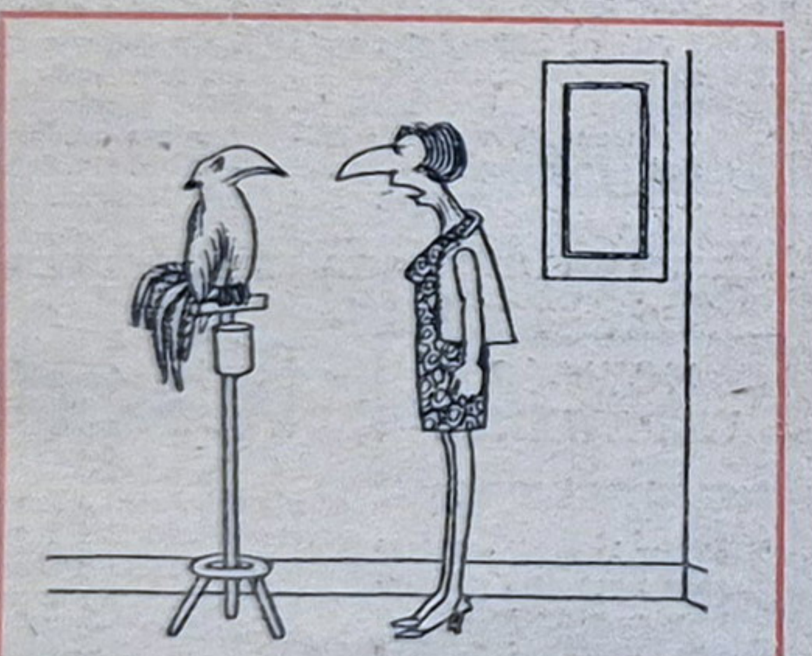

— Zabraniam ci mówić do mnie „...mo"...

Oto kolejny mikrokonkurs Rzep-klubu. Trzeba uzupełnić rysunek jedną tylko kreską, ale tak, żeby powstał dowcip rysunkowy. Spróbujcie.

Uzupełniony rysunek naklejcie na kartkę pocztową i przyślijcie do mnie. Trafne rozwiązania wezmą udział w losowaniu kilku nagród.

Czekam na Wasze listy do zobaczenia!
RZEP

UWAGA: SPRAWDŹ SWOJE POCZUCIE HUMORU!